Nr. 196. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 29 kwietnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:
we Lwowie: [illegible] | na prowincji: [illegible]

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitz.

Z węgierskiego przesilenia.

Lwów 20 kwietnia.

Od lat już kilku, trawi organizm monarchji austr. powszechna polityczna gorączka, odbija się to zaś nader fatalnie nietylko na stosunkach wewnętrznych dziedziny Habsburgów, ale równomiernie i na zewnętrznem jej mocarstwowem stanowisku w światowym koncercie mocarstw. Źródła tej choroby szukać należy w stosunkach węgierskich; rozmaici też lekarze, którzy leczenie monarchji od innych jej części, jak od Czech, Tyrolu i t. d. rozpoczynali, miasto usunąć złe, zwiększyli jeszcze polityczny austrjacki chaos i do tego stopnia skłębili stosunki, że były już chwile, w których zdawało się, że tylko gwałtowne przecięcie węzła byłoby punktem wyjścia.

Jakkolwiek wydaje się to śmiesznem i nieprawdopodobnem, to jednak okazuje się coraz jaśniej, że Węgrzy dążą stale i konsekwentnie do zamienienia całej Austrji w jedno madjarskie państwo. Porusza tę sprawę w *Münchn. Allg. Zt.* członek Izby panów Peez, wskazując na dotychczasowe etapy madjarskiej polityki państwowej. Narodek niespełna 5-miljonowy, ujarzmiwszy trzykroć liczniejszą od siebie rzeszę narodów słowiańskich, Rumunów i Niemców w krajach korony św. Szczepana, ośmielony powodzeniem, pragnie zawładnąć wszystkimi 47 miljonami ludności monarchji, stanowiącymi pomimo swej różnolitości, zgoła obcy Węgrom świat kulturny, historyczny i plemienny. Co więcej, marzą jeszcze Węgrzy o przełożeniu granic swojego państwa hen za Bałkan, wskazując na to, że w przeszłości były już chwile, kiedy węgierskie sztandary tam powiewały. Nic to, że wypadek ten był tylko jednym króciutkim epizodzikiem z dziejów awanturniczego średniowiecza i sztandary te stały wówczas pod rozkazami cesarza Austrji; nic to, gdyż ten nic nie znaczący drobiazg, wystarcza już dotkniętym manją wielkości synom Arpada do budowania na Bałkanach lodowych zamków swej przyszłej potęgi.

„Kto obserwował powierzchownie bodaj zachowanie się Madjarów wobec innych narodów — pisze Peez — ten przyjdzie do przekonania, że w chwili, kiedyby władza państwowa w ich przeszła ręce, otworzyłaby się nowa, a nader żywa karta historji. Pannonja stałaby się wówczas znowu tem, czem była przed połączeniem się swem z Austrją: widownią ciągłych wojen i częścią Azji, a prócz tego także pożądanym arsenałem dla obcopaństwowych intryg i machinacyj, jedną krwawą, jątrzącą się raną na ciele Europy. Prawda, o wiele jest łatwiej wskazać na te groźne widoki przyszłości, niż im zapobiedz. Niektóre grzechy węgierskie zrodziły się w r. 1848, inne w r. 1867, a co do innych znowu, cofnąć się trzeba aż do epoki wędrówki ludów. Austrja budzić się poczyna. Armja czuwa! Ciała ustawodawcze poczynają zyskiwać na znaczeniu, a partje zbliżają się do siebie. Wszyscy wiedzą i czują, że dawnego stosunku Węgier do Austrji i nadal utrzymać się nie da, tembardziej, że właściwie nikt nie życzy go sobie już więcej. Pozostają dziś dwie tylko drogi do wyjścia: albo reforma wspólnej konstytucji i ustanowienie jednego kanclerza państwowego, albo też — rozdział zupełny".

To co pan Peez publikuje w *Münch. Allg. Ztg.*, a zwłaszcza końcowy ustęp jego publikacji, może być jego osobistem zapatrywaniem, dziś bowiem trudno jeszcze przesądzać, czy rokowania podejmowane niemal codziennie, nie doprowadzą do jakiego rezultatu, któryby stworzył *modus vivendi* obu połów monarchji. Na każdy sposób nie da się jednak zaprzeczyć, że po stronie dziś mających przewagę partyj politycznych na Węgrzech, nie widać tej szczerości, jakaby naród politycznie wyrobiony cechować winna. I nie trzeba być zbyt wielkim optymistą, aby wobec czemraz dalej sięgających dążeń madjarskich przyjść do przekonania, czy wogóle ugoda zawarta dawnym systemem na lat 10, wytworzyłaby jakiś trwały pokój wewnętrzny dla utrzymania mocarstwowego stanowiska Austrji.

Stosunki i prądy w prowincjach bałtyckich.

Petersburg, 25 kwietnia.

(l.) Podobnie jak wszędzie indziej na olbrzymich obszarach caratu, fermentuje obecnie także w prowincjach bałtyckich, do niedawna jeszcze tak spokojnych i carowi duszą całą oddanych... Ferment ten jednak jest tam niesłychanie różnorodny, a to skutkiem znacznych różnic narodowościowych, ekonomicznych i społecznych, które wytwarzają w tych krajach istną mozaikę stosunków i kierunków. Chcąc ten stan rzeczy zrozumieć, trzeba na chwilę cofnąć się w dzieje ziem bałtyckich, na początek XIX wieku. Otóż w r. 1818 stany szlacheckie Inflant zniosły dobrowolnie poddaństwo ludu rolnego i w ten sposób dały początek do pokojowego i acz powolnego — niemniej przeto stałego rozwoju kraju, w duchu starych, po przodkach odziedziczonych tradycyj. Na wielkich latifundjach finlandzkiej szlachty, panowały stosunki patrjarchalne, a jakkolwiek tu i tam, ten albo ów z wielmożów rodowych, nadużywał stanowiska, przyznanego mu — jako rzecz samą z siebie zrozumiałą — przez lud estoński i łotyski, to jednak wyjątki tego rodzaju były tak rzadkie, że nie podkopywały wcale zaufania ogółu ludności wiejskiej do swych dziedziców. Tak więc obok pastora, jako duszpasterza, pozostawał „baron" — właściciel większych posiadłości — naturalnym doradcą chłopów, którym służył zawsze radą i pomocą materjalną, odbierając od nich w zamian ochoczą, a dobrowolną czołobitność. Chłopi ci, zarówno Estończycy jak Łotysze, byli nabożni i religijni. I jakkolwiek w czasach reformy cała ludność nadbałtycka oderwała się była od Kościoła katolickiego — co prawda ubogich Estończyków i Łotyszów nikt tam nie pytał wtedy o ich przekonanie i wolę... — to jednak formy kościelne, przez wieki jeszcze pozostały katolickie i nawet dziś jeszcze, w odleglejszych od miast zakątkach, istnieją wśród tego ludu silne reminiscencje katolickie.

Wtem — ku końcowi lat siedmdziesiątych ubiegłego stulecia — obudził się na tych ziemiach narodowy ruch estoński i łotyski, który spowodował niebawem wyemancypowanie prasy ludowej z pod wpływów kleru protestanckiego. I jeśli pastorowie, jako inspektorowie szkoły ludowej, długoletnim wysiłkiem swoich starań tyle zdziałali byli z pomocą przymusu szkolnego i innych prawnych represaljów, że mianowicie doprowadzili ten lud do powszechnej znajomości nauki czytania i pisania i liczbę analfabetów wiejskich obniżyli prawie do zera — to równocześnie dożyli teraz smutnego tego doświadczenia, iż właśnie z pomocą radykalnych pism ludowych rozpoczęła się wśród ludu gwałtowna agitacja przeciw nim samym i przeciw właścicielom wielkich posiadłości. Estończyk jest z natury swej skryty, podejrzliwy i mściwy, a dotychczas głęboka tylko religijność trzymała zawsze na wodzy półdzikie jego instynkty. Gdy przeto ta — dzięki podjudzaniom prasy agitatorskiej — osłabła, wnet słychać było o zamachach morderczych na właścicieli ziemskich, o rabunkach po dworach, niebezpiecznych pogróżkach, i t. d. Po niejakim czasie uspokoiło się jednak pod tym względem — z tej pono przyczyny, że uwagę ludności odwróciły inne zdarzenia i wypadki.

Na tron carski wstąpił Aleksander III i wkrótce potem rozpoczęła się — tak samo, jak w naszem Królestwie — także w krajach bałtyckich, sroga i wytężona russyfikacja. Oprócz tego, liczna zgraja popów prawosławnych zalała formalnie włości estońskie i łotyskie, usiłując tam wywołać ruch na korzyść prawosławja, jako Kościoła „narodowego". Sławiono prawosławie, jako religję samego cara, zatem przedniejszą i pożądańszą od „niemieckiego" protestantyzmu. Nie skąpiono też obietnic ziemskich. Oto car nada nawróconym wielkie obszary ziemi do podziału — tej ziemi, której każdy Estończyk, bardziej może od zbawienia duszy swojej, pożądliwie łaknie. Ta przynęta poskutkowała. Liczne tysiące wpisały się rychło do metryk świeżo założonych parafij prawosławnych, wyczekując od tej chwili spełnienia przyrzeczonych im dobrodziejstw cara jegomości... Oczywiście, te nie przychodziły wcale i rozczarowanie zaczęło rodzić wśród konwertytów łatwo zrozumiałe rozgoryczenie i niezadowolenie. Gromadnie starali się oni teraz powracać do protestantyzmu — lecz tutaj już stawał im w drodze rząd rosyjski, który miał do rozporządzenia srogi ukaz carski i tysiączne szykany. Podobnie zupełnie, jak się to działo z naszymi Unitami na Podlasiu i w krajach zabranych...

W tych innych czasach odbyła się także reorganizacja sądownictwa w bałtyckich prowincjach. Przedtem spoczywało ono wraz z administracją w rękach funkcjonarjuszy, wybieranych przez szlachtę i lud, którzy łącząc w sobie oba urzędy, wykonywali je bezpłatnie, jako dygnitarze honorowi. W ten sposób zaś sędzia był zarazem wykonawcą swych własnych wyroków, co naturalnie dawało nieraz sposobność do nadużyć tej władzy osobnikom, nie odznaczającym się wygórowaną sumiennością. Zdarzało się też niejednokrotnie, że np. taki sędzia, nie mogąc rozwikłać jakiejś zagmatwanej afery, albo z przeprowadzonego śledztwa dojść prawdy, skazywał obie strony sporne na równą ...chłostę cielesną! Zdarzało się to wprawdzie bardzo rzadko, że jednak wogóle mogło się zdarzyć, to samo dowodzi, jak konieczną była tam reorganizacja sądownictwa. Wszelakoż ona nie była tak łatwą, jakby się to zdawało. Rząd bowiem, przeprowadzając dotyczącą reformę, wprowadził także swoje czynownictwo na ziemię bałtycką... Co gorsza — od służby sądowej usunięto żywioły tubylcze, ze stanem rzeczy obeznane, a w administracji pomijano je również po największej części. Wkrótce też cała „władza przełożona" znalazła się w rękach obcych, rdzennie rosyjskich urzędników, którzy nie władając żadnym z krajowych języków i nie mając kontaktu z ludnością, ani też nie odczuwając jakiegokolwiek interesu dla tego kraju, pozostali w nim i nadal obcą naleciałością. Służbę państwową w tych ziemiach uważali za rodzaj kary dla siebie i rozgoryczeni tem, mścili się na niewinnej ludności rozmaitemi szykanami, lub złośliwymi i tendencyjnymi artykułami w łamach pism nadnewskich czy moskiewskich. Dawna, patrjarchalna procedura sądowa, zastąpioną została teraz przez protokoły i wogóle pisaniną bez końca i miary, słowem nastało to wszystko, co przeciętny czynownik rosyjski zwie ogólnikowo „bumagą". Korespondencja i wogóle każde zetknięcie się z władzami musiały odbywać się w języku rosyjskim, skutkiem czego większa część Estończyków i Łotyszów nie mogła teraz obchodzić się bez tłómaczów. Nic przeto dziwnego, że coraz częściej zaczęła ta ludność wzdychać i żałować za „dawnymi, dobrymi czasami", kiedy to — pomimo rozmaitych braków i przykrości — przynajmniej sądownictwo urzędowało w ojczystym języku, a sędziowie ówcześni, acz mniej paragrafów mieli w swej pamięci, za to znali dobrze stosunki i poglądy prawne tego ludu.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 27 kwietnia.

(Smutne cyfry bilansu handlowego Austrji za pierwszy kwartał b. r. — Powody tego pogorszenia. — Chwianie się kartelu naftowego. — Prawdopodobne obniżenie cen nafty).

(fr.) Wedle wykazu obrotów handlowych z zagranicą za pierwszy kwartał b. r., zamknęła Austrja swój bilans handlowy za ten trzymiesięczny okres nadwyżką bierną, wynoszącą 64.300.000 koron, to jest, że o taką sumę większą była wartość towarów, sprowadzonych w tym okresie z zagranicy do Austrji, od wartości towarów austrjackich, wywiezionych za granicę. Na pierwszy rzut oka cyfra ta wygląda zatrważająco, byłoby to bowiem bardzo smutno, gdyby stosunek ten miał się utrwalić i gdyby co kwartału zagraniczni kupcy wybierali w Austrji o 64 miljonów koron więcej nad to, co sami jej dają. Przy bliższem zbadaniu jednak, z jakich to pozycyj składa się owa cyfra 64-miljonowego niedoboru handlowego, traci ona swój niebezpieczny charakter. Pokazuje się bowiem, że jedynym powodem tak znacznego pogorszenia się bilansu handlowego monarchji austrjackiej w pierwszym kwartale b. r. są zeszłoroczne liche żniwa i osłabiona skutkiem tego zdolność eksportowa producentów rolnych. Sam ubytek w handlu zbożowym wynosił po koniec marca b. r. na niekorzyść Austrji 45.800.000 koron, nadto również z powodu słabych zbiorów rolnych, zmniejszył się eksport jaj i bydła o 14 miljonów koron, a zatem te dwie pozycje dają już prawie 60 miljonów, tak, że wszystkie inne gałęzie handlowe składają się jedynie na niewielki deficyt, wynoszący około 4½ miljona koron. Stąd wniosek logiczny, że jeżeli w tym roku żniwa jako tako dopiszą, to temsamem poprawi się także bilans handlowy i zniknie sama przez się owa zatrważająca sześćdziesięciokilkomiljonowa nadwyżka importu nad eksport.

W najbliższych dniach, rzec można, nawet godzinach, bo w każdym razie przed upływem kwietnia, rozstrzygnąć się powinny dalsze losy kartelu naftowego, który od pewnego czasu bardzo niedomaga i bliskim jest rozpadnięcia się. Już na ostatniem posiedzeniu zarządu kartelowego, odbytem z końcem marca w Budapeszcie, wybrano specjalny komitet, celem zastanowienia się nad sposobami sanacji i zdania o nich sprawy przed końcem kwietnia. Owóż do tej pory komitet ten nic jeszcze nie wymyślił i dlatego też ogromne zajęcie budzi pytanie, jaką też decyzję poweźmie zgromadzenie rafinerów nafty, mające się odbyć w tym tygodniu jeszcze w Budapeszcie. Zdania pomiędzy interesowanymi właścicielami rafineryj są podzielone. Jedni są za tem, iż należy bezwarunkowo rozwiązać kartel naftowy z dniem 30 b. r., drudzy natomiast agitują za tem, aby utrzymać go jeszcze przez rok jeden, gdyż i tak, zdaniem ich, nowo powstać mające rafinerje, których powołanie do życia głównie zagraża obecnemu kartelowi, w najlepszym razie będą mogły dopiero w przyszłym roku rozpocząć produkcję. Na to jednakże odpowiadają przedstawiciele owej pierwszej grupy, że jeżeli się nie będzie zwlekało ani chwili z rozwiązaniem kartelu, to bodaj pewna część owych projektowanych nowych rafineryj nie powstanie, gdyż nie wszystkie będą mogły wytrzymać dziką walkę konkurencyjną, prowadzoną przez obniżanie cen w okresie bezkartelowym.

W łonie zaś owego specjalnego komitetu, wybranego celem obmyślenia sposobów sanacji, zaczyna kiełkować myśl, ażeby tylko wielkie rafinerje zespoliły się jak najściślej i zawarły syndykat, mniejsze zaś przedsiębiorstwa niech zostaną pozostawione swemu losowi i niech zginą, jeżeli nie mają silnych podstaw finansowych. Autorowie tego projektu powołują się na przykład, jaki miał miejsce z kartelem żelaznym. Gdy bowiem rozbił się pierwotny kartel, wówczas także tylko wielcy przedsiębiorcy austrjaccy sami, bez udziału średnich i małych, zawiązali syndykat, który stał się zarodkiem nowego kartelu, robiącego dziś, co się zowie świetne interesy. Związek wielkich rafineryj nafty, przy pomocy odpowiedniego rejonowania rynków zbytu, tj. niewłażenia sobie w drogę, wyzyskania

(23)

OT-ER.

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ.

(Przekład z angielskiego H. C.).

— Tak. Rozstaliśmy się prawie przed gmachem, w którym znajduje się biuro mego przyjaciela. Widziałem wtedy także jego narzeczoną. Dostrzegłem ją wśród tłumu i jeśli się nie mylę, wyszła ona z biura Roberta. Przyjaciel mój spostrzegł ją także, ale z powodu zbyt wielkiego ścisku nie mógł się do niej dostać. Ja byłem szczęśliwszym od niego, bo fala ludzi uniosła miss Hastings właśnie w tę stronę, gdzie stałem. Przy tej sposobności zauważyłem, że była niezwykle zdenerwowana i pomieszana. Wydała mi się wtedy z pochmurnem swojem wejrzeniem i zasępioną twarzą, jakby wcieleniem złego sumienia. Wzdrygnąłem się mimowolnie na jej widok, takiem mnie przejęła dziwnem uczuciem.

Mówiąc to, Ralf wpatrzył się bystro w detektywa, pragnąc wyczytać z twarzy jego, jakie na nim słowa te sprawiły wrażenie. Lecz Grout siedział nieporuszony i obojętny; ani jeden muskuł nie zadrgał na jego twarzy, ani jedno mrugnięcie powiek nie dało po nim poznać, jak przyjął słowa Ralfa i co o nich sądził. W oczach Ralfa zamigotał cień zniecierpliwienia. Wstał, przeszedł się kilka razy z oznakami zdenerwowania po pokoju i usiadł znowu na swojem miejscu. Widać było po nim, że powziął jakieś postanowienie, mające go do celu zamierzonego doprowadzić. Potarł dłonią czoło i patrząc badawczo na siedzącego w milczeniu detektywa, rzekł do niego z naciskiem, podkreślając znacząco każdy wyraz:

— A wiesz pan, jak ona wyglądała? Tak, jakby sama popełniła jakie morderstwo!...

Po tych słowach wstał i stanąwszy tuż przed detektywem, dodał z pospiechem:

— Ot, i masz pan, co chciałem panu powiedzieć. Możesz mi pan wierzyć, albo nie, ale jest to najgłębsze moje przekonanie, że w całej tej zagadkowej aferze, w którą wmieszany został mój przyjaciel, główną rolę odegrała kobieta.

Grout śledził przez chwilę badawczem spojrzeniem Ralfa, starając się na wskróś go przeniknąć, poczem rzekł ze spokojem, który w dziwnym pozostawał kontraście ze zdenerwowaniem tamtego:

— Hm, wie pan, że i mnie przyszło zrazu to samo na myśl. Ale po zastanowieniu, do innego doszedłem wniosku. Cios, wymierzony Huntingtonowi, zadany został z taką siłą, na jaką nie zdobyłoby się ramię żadnej w świecie kobiety. A potem, na co są zresztą dowody, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mamy tu do czynienia, jako z faktycznym mordercą, z jakimś nieznanym na razie mężczyzną. Są nawet tacy, którzy przypominają sobie, że razem z Huntingtonem wszedł do biura jakiś obcy człowiek.

Ralf słuchał z roztargnieniem.

— Czy tylko nie mylicie się panowie!? — zawołał po chwili w sposób, świadczący, jako mało przykłada wagi do tego rodzaju przypuszczenia. — Kto popełnia morderstwo, musi mieć jakiś do tego powód. Nikt nie naraża się na niebezpieczeństwo bez racji.

— Słusznie! — zauważył detektyw z ledwo dostrzegalnym uśmiechem. — Ale mówiąc w ten sposób, sam się pan własnemi pobija słowami. Bo i jakiż cel mogłaby mieć miss Hastings w zamordowaniu człowieka, z którym żadne nie łączyły ją stosunki, którego może nawet nie znała? Sam pan przecież powiada, że nie morduje się ludzi bez dostatecznego powodu. Cóż więc za powód mogłaby mieć miss Hastings? Ja go nie widzę, ale może pan...

Ralf tymczasem przechadzał się po pokoju. Z twarzy jego można było wyczytać, że zdecydował się na krok stanowczy. Wreszcie stanął przed detektywem i rzekł głosem dobitnym:

— Śmieszne skrupuły! Nie pojmuję doprawdy, dlaczegobym miał ją oszczędzać! Ale powiedz mi pan, panie Grout, coby się stało, gdybym wymienił panu powód, a zaręczam, że powód wiarygodny, który mógł osobę tak drażliwą i łatwo się unoszącą, jak miss Hastings, skłonić nawet do popełnienia morderstwa?...

Detektyw, usłyszawszy te słowa, zerwał się na równe nogi ze swego miejsca i wpatrując się badawczo w Ralfa, rzekł głosem, w którym drgało wewnętrzne wzruszenie:

— Wymień mi pan taki powód, a jeśli okaże się on wystarczającym do udowodnienia kobiecie tej winy, spotka ją kara, na jaką zasłużyła. Ale powód ten muszę znać koniecznie i musi on być naprawdę wystarczający. Bo przyznam się panu otwarcie, że ja sam podejrzywam tę kobietę, lecz, jak dotąd, nie mam nic takiego w ręku, coby mogło podejrzenie moje uczynić wiarogodnem.

Ralf słuchał detektywa z okrutnym uśmiechem na ustach, poczem, przechyliwszy się ku niemu, rzekł półgłosem, ale silnie i dobitnie:

— Podaj mi pan rękę na dowód, że uczynisz wszystko, aby całą, bezwzględną prawdę publicznie wyświetlić. Zaznaczam przytem, że nie wymagam od pana bezinteresowności. Wysokość wynagrodzenia możesz pan sam oznaczyć. Jestem bogaty i jeśli tylko o to chodzi, gotów jestem do poniesienia w tym wypadku choćby największych ofiar materjalnych.

— Hm! — odparł Grout po chwili namysłu. — Nie widzę doprawdy żadnego powodu, dla czego nie miałbym przyjąć pańskiej propozycji. I tak zresztą proszono mnie, abym zajął się tą sprawą, na co zgodziłem się tem chętniej, że istotnie mnie ona zainteresowała. Lecz przedtem chciałbym wiedzieć, na czem opiera pan swoje podejrzenia co do miss Hastings. Jest to pierwszy i najgłówniejszy warunek, który stawiam. Muszę znać dokładnie pański materjał dowodowy, a muszę go znać dlatego choćby, że często to samo, co laik uważa za dowód obciążający, jest dla praktyka policyjnego zupełnie bezwartościowem.

— Dobrze — rzekł Ralf, a nachylając się do ucha detektywa, dodał po cichu, ale wymawiając każde słowo z naciskiem: — Czy w oczach pańskich dostatecznym byłby motyw taki, gdybym dostarczył panu nieulegających żadnej kwestji dowodów, że narzeczona mojego przyjaciela była do wczoraj jeszcze żoną innego i to właśnie Huntingtona Whistlera, który padł ofiarą mordu?!...

Grout mimowolnie wydał z siebie okrzyk zadziwienia, na twarz wystąpiły mu rumieńce, oczy się zaiskrzyły, a w całej wogóle postaci jego widocznem było wzruszenie, jakie słowa te na nim wywołały.

— Dowód, o którym mi pan mówisz, — rzekł z pozornym spokojem — mógłby pociągnąć za sobą następstwa wprost nieobliczalne dla przebiegu tej zagadkowej sprawy.

Ralf odetchnął, jakby mu kamień jaki spadł z piersi.

— Jeżeli tak, panie Grout, — odezwał się, kładąc poufale rękę na ramieniu detektywa — to pokażę panu te dowody. Nastąpić to może zaraz, potrzeba tylko, abyś mi pan towarzyszył do mojego mieszkania w hotelu Danis... Przedtem jednak — dodał po krótkim namyśle — musisz mi pan przyrzec jedno. Z tego, co panu wyjawię, możesz pan zrobić użytek, jaki ci się tylko podoba, ale stawiam za warunek, abyś nie wymieniał mnie, jako tego, od którego o tem wszystkiem się dowiedziałeś. Podaj pan źródło, jakie chcesz i jakie uważać będziesz za najodpowiedniejsze, lecz ja muszę pozostać w cieniu. Żądam tego ze względu na mojego przyjaciela, który za nic w świecie nie może się nawet domyślać, że to ja właśnie dałem panu do ręki te dowody, które mają zdemaskować jego narzeczoną. Tego nie przebaczyłby mi nigdy, a ja pragnę na pamięć naszej przyjaźni tyloletniej uniknąć takiej przykrości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

frachtów, a przedewszystkiem przy pomocy odpowiedniej organizacji eksportu, mógłby przecie utrzymać się na powierzchni, a może nawet pracować z pewnym, chociaż malutkim zyskiem, wszystkie natomiast mniejsze rafinerje musiałyby paść ofiarą.

Na każdy sposób spodziewać się należy, że ceny nafty, które z końcem marca zniżone zostały o 2 i pół korony na centnarze metrycznym, teraz po raz wtóry zostaną zniżone, zatem bodaj konsumenci przecie jakiś pożytek odniosą z tej walki.

Dziwne małżeństwo.

(△) Dzienniki niemieckie zajmują się obszernie małżeńską sprawą głośnej powieściopisarki bawarskiej, pani Heleny Böhlau, która od ośmnastu lat żyje szczęśliwie ze swym mężem, ogólnie poważanym uczonym Al Raszydem. Kto dawniej był w Monachjum, ten niewątpliwie na spacerach, lub ulicy spotkał tę oryginalną parę: mężczyznę o poważnej i charakterystycznej twarzy, w równie poważnym, długim stroju wschodnim i małą, okrągiutką, sympatyczną damę, wspierającą się na jego ramieniu.

Al Raszyd jest Niemcem, urodzonym w Petersburgu i zanim przyjął islamizm, zwał się Arndt. W r. 1863 poślubił on na Helgolandzie młodą osobę, z którą miał czworo dzieci, dwóch synów i dwie córki. W r. 1885 poznał córkę wejmarskiego księgarza, pannę Helenę Böhlau, zakochał się w niej i zyskał wzajemność. Ponieważ żona nie chciała się zgodzić na rozwód, przeto zakochani udali się do Stambułu, przyjęli islam i poddaństwo tureckie, a Arndt zmienił nazwisko na Al-Raszyda. Uzyskał on także, podług praw tureckich, rozwód z pierwszą żoną i połączył się z panną Böhlau.

Pierwsza małżonka nie remonstrowała przez dłuższy czas wcale, a nawet pozwalała synom odwiedzać ojca i jego nową żonę. która była dla nich bardzo dobrą. Od kilku lat jednak zaczęła p. Arndt występować z czemraz większemi pretensjami finansowej natury, a gdy ich Al Raszyd zaspokoić nie mógł, wniosła skargę przeciw niemu o dwużeństwo przez zawarcie nieprawnego małżeństwa.

Pierwsza instancja sądowa w Monachjum orzekła w myśl skargi pierwszej żony, prawnicy jednak sądzą, że wyższa instancja uzna bezpodstawność żądań powódki. Zarówno świat literacki jak prawniczy, żywo sprawą tą się zajmuje.

* * *

W zupełnem odosobnieniu, w samotnej willi swej pod Stuttgartem żyje hr. Angelka Wilding, ofiara tragicznego związku. Przypomniały dzieje jej światu pamiętniki Jerzego Manulescu, wydane właśnie w Nowym Jorku, o których pisaliśmy już. Przed laty odbywała piękna i marzycielsko usposobiona hrabina wraz z matką podróż po Włoszech. W czasie podróży poznała młodego, przystojnego i ugrzecznionego młodziana, którego arystokratyczne ręce nie zdradzały bynajmniej, że wiązały szczotki w francuskich więzieniach lub skubały wełnę w poprawczych domach angielskich. Był to ów Jerzy Maulescu, który w pamiętnikach swych z rozrzewnieniem i głębokim szacunkiem mówi o hrabinie i swej miłości. Manulescu opowiadał jej o swych ogromnych dobrach w Rumunji, o kapitałach leżących w bankach, aż wreszcie wyznał jej swą miłość, oświadczył się i został przyjęty. Miodowe miesiące upłynęły młodej parze w Neapolu, poczem osiedlili się nad jeziorem Badeńskiem, prowadząc dom skromny ale elegancki. Tu urodziła się im córeczka, o której autor pamiętnika wspomina z wielkiem rozrzewnieniem. Niebawem jednak brakło pieniędzy, więc Manulescu wybrał się niby do Rumunji po nowe środki; w Zurychu popełnił śmiałą kradzież w hotelu i wpadł w ręce policji w Frankfurcie.

Młoda kobieta, którą uwiadomiono o tem, była pewną, że mąż jej padł ofiarą omyłki lub niegodnej intrygi. Przekonano ją jednak niebawem dowodami, które nie ulegały wątpliwości, że mąż jej był dawno poszukiwanym zuchwałym złodziejem hotelowym. Rozpacz biednej kobiety była bez granic; podała o unieważnienie małżeństwa, co się też stało i zamknęła się niby w klasztorze w swej samotnej willi.

Mały fejleton.

Życie uliczne w Jokohamie.

Jedno z pism angielskich zamieszcza następujący, barwny obrazek z życia ulicznego w Jokohamie:

Na ulicach Jokohamy nawet o zwykłym dniu panują niemiłe dla europejskiego ucha hałasy. Każdy Japończyk uważa sobie za obowiązek mieć przy sobie sprzedawane w ogromnych ilościach grzechotki, gwizdawki, trąbki, pukawki, z których z prawdziwem zamiłowaniem robi użytek, o ile można, jak najczęściej. W dniach świątecznych hałasy te zwiększają się w sposób niepomierny.

W ostatnich czasach festyny ludowe powtarzają się nadzwyczaj często. Uroczystości trwają bez przerwy przez kilka dni i nocy. Japończycy nie wracają wtedy wcale do domu; znużeni, zasypiają w „rik zach" (dwukołowych japońskich dorożkach), żywność nabywają u przekupniów ulicznych; na bocznych ulicach i plantacjach tworzą się formalne obozowiska. Pochody odbywają z latarniami, sztandarami, wachlarzami, parasolami, ozdobionemi już to gwieździstym herbem Ameryki, już to pasiastemi barwami Anglji, już wreszcie czerwonem, promieniejącem słońcem japońskiem.

Nieskończona ilość scen ludowych daje bez przerwy przedstawienia, mające wyobrażać epizody z wojny. Jedni z aktorów śpią za kulisami, aby zluzować zaraz towarzyszy, gdy im już sił nie stanie. W rogach ulic stoją duże czarne tablice, na których domorośli artyści rysują kredą obrazy bitew lądowych i morskich. Dzieci w białych „kimonach", z wschodzącem słońcem na piersiach i plecach, chodzą z szabelkami w rękach, z karabinkami na plecach, wiozą na kółkach modele pancerników i armat, ustawiają się w szeregi i odbywają ćwiczenia.

W ten tłum wdzierają się nagle szybkim pędem roznosiciele gazet, przeraźliwie gwiżdżąc i hałasując grzechotkami. W wyciągniętej ręce trzymają zwoje gazet, które rozchwytywane są w jednej chwili; na tacę, trzymaną przez roznosiciela w drugiej ręce, sypią się monety, przedstawiające wartość dwóch senów (prawie tyle, co 5 hal.) Nie ma obawy, nikt nie pokrzywdzi biedaka i nie przywłaszczy sobie gazety za darmo. Tłum czyta pospiesznie dziennik, a po przeczytaniu rzuca go niedbale na ziemię, która niebawem pokrywa się białym, papierowym dywanem.

Gdzieindziej mowcy ludowi opowiadają tłumowi o ostatnich wypadkach i zagrzewają go do patrjotyzmu. Słuchają go wszyscy w głębokiem milczeniu. Jeżeli gdzieniegdzie — co zwłaszcza dawniej się zdarzało — czasem przemówi ktoś przeciwko wojnie, i wtedy nikt mu nie przerwie. Japonja jest krajem, w którym umieją słuchać. Nawet mowcy, którzy wywołują oburzenie, mogą mówić najspokojniej aż do końca. Można mówić, co się chce, można znieważać słuchaczy; dopiero gdy mowca skończy, rozlegnie się może straszliwy krzyk, może otrzyma i plagi; ale dopóki mówi, nikt mu najlżejszym nawet nie przerywa okrzykiem. Tak nakazuje japoński obyczaj — taka jest natura Japończyka.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 28 kwietnia.

Teatr miejski: „Figurantka", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (28): Witalisa męcz. — Żywisława. — (15): Arystarcha. Wschód słońca o godzinie 4 minut 54, zachód o godzinie 7 minut 2.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +8° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Przeważnie pogoda, cieplej; w Galicji zachodniej: Wypogodzenie, słabe wiatry, cieplej.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Brusnie starem powiatu cieszanowskiego na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 200 koron.

† Śp. Adam Kuliczkowski, radca cesarski, emerytowany profesor seminarjum nauczycielskiego męskiego, zmarł we Lwowie w 62 roku życia. Urodził się w Dobrotworze w pow. Kamioneckim, a ukończywszy wydział filozoficzny we Lwowie, poświęcił się zawodowi pedagogicznemu w gimnazjach lwowskich, następnie zaś w seminarjum nauczycielskiem męskiem. Był on autorem literatury polskiej, wydanej pt. „Zarys dziejów literatury polskiej na podstawie badań najnowszych pracowników, dla użytku szkolnego i podręcznego". Literatura ta przez lat kilkanaście była jedynym podręcznikiem dla nauki literatury polskiej w szkołach średnich i doczekała się kilku wydań. Pogrzeb śp. zmarłego odbędzie się dziś, w piątek, o godzinie 5 popołudniu, z domu żałoby przy ulicy Mochnackiego l. 6, na cmentarz Łyczakowski.

Fundacja hr. Czarkowskiej-Golejewskiej. Magistrat m. Lwowa rozpatrywał na onegdajszej sesji wnioski urzędu budowniczego w sprawie rozszerzenia miejskiego zakładu sierót przy ul. Zielonej, przez dobudowanie pawilonu dla 40 sierót obok istniejącego już budynku, mianowicie od strony ul. Jabłonowskich. Fundusze na ten nowy pawilon ma gmina do rozporządzenia z fundacji ś. p. hr. Marji Felicji Golejewskiej-Czarkowskiej. Magistrat, na wniosek dyrektora Lukasa, uchwalił budowę pawilonu dwupiętrowego, tuż bezpośrednio przy budynku obecnym. Fundatorka przeznaczyła na utrzymanie i budowę pawilonu 240.000 k., co jednak z procentami po koniec r. 1904 wynosi już 317.800 k. Koszt pawilonu i domu administracyjnego obliczony jest na 82.000 kor.

Nieuczciwe plotki. Od kilku tygodni krążyły po mieście najfantastyczniejsze wersje o powodach, dla których p. A. Krzysztofowicz zwinął znany swój magazyn dywanów i tapet i wysprzedaje je po cenach zniżonych. Opowiadano o bliskiem bankructwie, o znacznych stratach itd., itd. Wszystko było od A do Z, najpospolitszym wymysłem. P. Krzysztofowicz usuwa się z handlu, bo zapragnął wypoczynku po 35 letniej ciężkiej. a zasłużonej pracy, stosunki jednak jego majątkowe są tego rodzaju, że mogą zupełnie słusznie wzbudzać zazdrość w niejednym. Konstatując zatem z przyjemnością ów fakt, możemy tylko dodać z żalem, iż człowiek tak uczciwy i inteligentny, kupiec tak naprawdę europejski, jak pan Krzysztofowicz. nie chce dłużej służyć pod berłem Merkurego. Jestto istotna szkoda dla całego naszego kupiectwa.

Ucieczka obłąkanego. Z krajowego zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie zbiegł wczoraj około 10 godziny rano znajdujący się tamże na kuracji chory, Szymon Zieliński, 30 letni, o czarnych wielkich wąsach mężczyzna, szczupły, a wysokiego wzrostu.

Śmierć w wagonie. Wczoraj po godzinie 9 wieczorem zmarł w wagonie pociągu czerniowieckiego, w chwili kiedy pociąg zajechał na dworzec lwowski, 29-letni Wasyl Chomyn, budnik kolejowy z Borynicz, który zachorowawszy na skręt kiszek, jechał do Lwowa, by poddać się operacji w szpitalu.

Dramat rodzinny. Z Berlina donoszą: Onegdaj w nocy otruła się tutaj lysolem wraz z dwojgiem swych dzieci, żona portjera kolejowego, Kaufmanowa. Powodem samobójstwa miały być nieporozumienia rodzinne.

Pożar klasztoru. W Wielki Piątek o północy spłonął doszczętnie klasztor św. Anny w wiosce St. Genevève pod Montrealem (Kanada), przyczem 14 osób straciło życie. W klasztorze mieścił się pensjonat dla panien i dla osób starszych. Zamieszkiwało go 50 panien, kilka pań sędziwych i 10 zakonnic. Pożar wybuchnął w kuchni z taką siłą, że zanim zdołano obudzić śpiące pensjonarki, płomienie ogarnęły gmach cały. Zakonnice odważnie zabrały się do ratunku i tylko dzięki ich usiłowaniom większość osób, znajdujących się w klasztorze, ocalała. Nie zdołano wszakże uratować 9 panien i 4 staruszek, które zginęły, zaduszone dymem. Zginęła również jedna z zakonnic, rzuciwszy się do płonącego gmachu, aby uratować pozostałe w nim osoby. Dwie inne zakonnice odniosły ciężkie poparzenia, wynosząc z płomieni nieprzytomne pupilki swoje. Ponieważ klasztor znajdował się w pewnej odległości od wioski, zanim więc pomoc przybyła, spłonął zupełnie.

„Polskim językiem". Wyborny dowcip krąży w Warszawie na temat „ulg językowych". Powiadają mianowicie dowcipnisie, że te „ulgi językowe" polegać będą na tem, iż rosyjskie marki pocztowe będzie wolno nalepiać ...„polskim językiem".

Z kraju.

Brody. (*Wspomnienie pośmiertne.*) Liczne zastępy publiczności bez różnicy narodowości i wyznania, onegdaj rano oczekiwały przed tutejszym dworcem kolejowym, celem oddania ostatniej posługi przywiezionym ze Lwowa zwłokom śp. księdza gr. kat. Grzegorza Jaremy, katechety II gimn. we Lwowie, który przez długie lata pełnił funkcję katechety w gimnazjum brodzkiem i swojem pod każdym względem taktownem i wyrozumiałem postępowaniem, jako mentor młodzieży i jako wieloletni członek rady miejskiej, zdołał sobie zaskarbić zasłużony szacunek. Nieubłagana śmierć zabrała mu przed kilku laty w wiośnie życia jego jedynaczkę i od tego czasu począł czemraz bardziej zaciemniać się jego umysł, aż nareszcie Opatrzność go powołała, aby spoczął w familijnym grobowcu obok swojej ukochanej córki.

* Ślub. Wczoraj w południe odbył się w kościele im. św. Marji Magdaleny ślub panny Antoniny Leczyńskiej z panem Walerym Dąbrowieckim. 520

* Święcone w Sokole odbędzie się we własnej sali w sobotę dnia 20 kwietnia o godzinie 8-mej wieczorem.

Zmarli:

W Tarnowie zmarł Włodzimierz Prus Skowroński, doktor wszech nauk lekarskich, w 57 r. życia.

W Krakowie zmarł Ernest Stockman, kurator krakowskiego zboru ewangielickiego, b. radca miejski i b. senior gremjum aptekarskiego, jeden z najstarszych obywateli miasta Krakowa, przeżywszy lat 86.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, „Figurantka" („*La Figurante*"), komedja w 3 aktach z francuskiego Franciszka de Curel'a. Gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich.

Jutro w sobotę, „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna w 3 aktach, słowa Adolfa Kitschmana; muzyka Mieczysława Sołtysa.

W niedzielę, popołudniu o godzinie 3½ „Małżeństwo na żart", operetka w 3 aktach Franciszka Lehára. — Wieczorem o godzinie 7 „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. Gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej.

Z lwowskiego salonu sztuki. Do wystawy prac artystów Wywiórskiego i prof. Kunza w salach Tow. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, dołączono zbiorową wystawę prac artystki Anieli Pająkównej.

Z teatru. Wczorajsze pierwsze przedstawienie opery komicznej Mieczysława Sołtysa „Rzeczpospolita Babińska" wypadło doskonale i zapełniło po brzegi salę teatru miejskiego. Po pierwszej odsłonie wywołano kompozytora wśród gromkich oklasków i wręczono mu dwa okazałe wieńce. Wykonawcom ról pierwszorzędnych, paniom: Łopatyńskiej i Kasprowiczowej, oraz panom: Malawskiemu, Okońskiemu, Kratochwilowi i Lelewiczowi, należą się słowa rzetelnego uznania, niemniej kapelmistrzowi prof. Słomkowskiemu, pod którego kierownictwem chóry i orkiestra spełniły swe zadanie dzielnie i sumiennie. Pod pierwszem wrażeniem wczorajszej premiery zaznaczamy, że sukces kompozytorski Mieczysława Sołtysa był całkowity. Ocenę libretta, oraz szczegółowy rozbiór dzieła podamy w obszernem sprawozdaniu po następnem przedstawieniu „Rzeczypospolitej Babińskiej".

f. n.

Z Warszawy.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy:

Od czasu, kiedy komitet ministrów „przeprowadził" reformy dla kraju naszego, znajdujemy się w dziwnem położeniu. W kwestji najbardziej palącej, to jest językowej, i w związanej z nią nierozłącznie sprawie szkolnej, nie dano nam właściwie nic, pozostawiwszy poprzedni ucisk językowy w całej pełni, zwłaszcza w gimnazjach i uniwersytetach. Tak zwane „ulgi" dla prywatnych zakładów naukowych, nie przyznające im równocześnie żadnych praw państwowych, zakrawają wprost na wybieg, na rodzaj podstępu. Powróciwszy do systemu Miliutyna z przed 41 laty, sankcjonowano najzupełniej wszelkie rozporządzenia, tajne reskrypty i cały ów arsenał środków rusyfikacyjnych, jakie spłodzili kolejno wszyscy, którzy kraj ten uszczęśliwiali, jak Kotzebue, kurator Witte, Hurko, Apuchtin, Czertkow i Schwarz, nie mówiąc o mniejszych działaczach, którzy w przystępie dobrego humoru, zwłaszcza za czasów systemu panującego za Aleksandra III, obmyślili zaraz nowy projekcik antipolski. I to wszystko jest obecnie sankcjonowane raz jeszcze przez komitet ministrów. Powrócenie do systemu „Obrusitiela-Miliutina" było przecież najprostszym, najbardziej lojalnym punktem wyjścia, odpowiadając najzupełniej myśli z roku 1864. Ze wszystkiego widać, że sferom rządowym chodzi koniecznie o to, aby się nie pokazać humanitarnymi i sprawiedliwymi, boto byłoby coś tak niebywałego, niespodziewanego, że mogłoby uchodzić za słabość.

Niezbadane są cele polityki. Zdawałoby się, że dziś, w chwilach tak ciężkich, chodzić powinno rządowi, aby zyskać dla siebie jak najsilniejszy i najliczniejszy zastęp życzliwych i pojednanych. Grono ludzi, rząd ten reprezentujących, mogło jednem pociągnięciem pióra, zjednać sobie miljony, nietylko przejednanych, ale wdzięcznych za prosty akt sprawiedliwości i uznania przyrodzonych praw narodowych. Tego pociągnięcia pióra nie zrobiono, w imię systemu, który Rosję pchnął na zgubne tory i postawił państwo w tak straszne położenie. Bo nie ma żadnej innej racji, któraby przeszkadzała w spełnieniu rzeczy humanitarnej, kulturalnej i pożytecznej.

Tyle co do spraw języka i kwestji z tem związanych.

O tem, jak się ułożą rzeczy, dotyczące przyszłego samorządu, tak w ziemstwach, jak w administracjach miejskich, nie można dziś wyrokować. Gwarancję stanowi poniekąd wybór ludzi z naszego społeczeństwa, mający brać udział w wypracowaniu projektu samorządu. O ile samorząd ten w zasadzie będzie prawdziwym, tj. o ile rząd nie zechce ograniczyć go do minimum, aby się stał komedją tylko i pozorem samodzielności, mniej więcej na wzór podobnych samorządów w guberniach zachodnich Litwy i wogóle dawniej w skład Rzeczypospolitej wchodzących — to przyszłość dopiero pokaże.

O tem, co powiadano zaraz po zapadłej uchwale komitetu ministrów, że sprawy przezeń rozstrząsane, mają raz jeszcze przyjść pod obrady wyższej instancji, tj. rady ministrów; o tem, co znaczył telegram o carze Mikołaju, który „sprawom polskim ma być przychylny"; nakoniec co do rzekomego podania się do dymisji gen. Maksymowicza, niezadowolonego z uchwały komitetu ministrów — krążą wieści tak sprzeczne, że w chaosie tym nie podobna się zorjentować. Chaos panuje bowiem w dalszym ciągu we wszystkich sferach, od góry do dołu, tak, że wszystkie uchwały, jakie dziś zapadają, posiadają charekter interimistyczny, przejściowy, niezdecydowany.

Tylko pokój mógłby państwo wyratować z tego rozpaczliwego położenia. Tymczasem dziś, pokój ten zdaje się być dalej jeszcze, aniżeli przed miesiącem.

Zaznaczyć też należy, że prasa rosyjska, nawet najbardziej nam przychylna, widocznie z takiego obrotu rzeczy niezadowolona, zmieniła trochę ton, radząc: „umiarkowanie i rozsądek". Są to niewątpliwie piękne słowa, ale wobec tego, co nam ta sama prasa tak niedawno jeszcze obiecywała, jakie stawiała horoskopy — słowa te brzmią jak pusty frazes. *Ruś* jest zdania, że to dopiero początek przyszłej reorganizacji, zadatek na przyszłość. — Resztę — jak umieszcza — należy sobie wywalczyć powoli i systematycznie... Gdzie teren tej walki? jakie są sposoby, aby ją przeprowadzić z należytym, a pożądanym dla wszystkich rezultatem? Są to wszystko pytania, na jakie dziś nie ma stanowczej odpowiedzi.

Jak już doniosłem, święta, pomimo groźnej zapowiedzi, przeszły w zupełnym spokoju. Porządku nikt nie zakłócił. Tak samo będzie niezawodnie i za tydzień, podczas świąt prawosławnych. I maj, „święto robotników", przestaje nas zbytnio przestraszać. Słyszałem nawet, że wszelkie manifestacje itd. odłożono aż do września. Czemu ten właśnie termin, nie umiem objaśnić.

Dobrze byłoby, aby nasze stronnictwa ludowe, socjalistyczne, a przedewszystkiem „P. P. S." przejrzały nakoniec, że we wszystkiem, co dotąd zdziałały, były tylko ślepem narzędziem w ręku żydowskiego „Bundu" lub jeszcze dalej sięgających organizacyj.

Dziekani episkopatu katolickiego.

Zmarły w dniu 8 b. m. wielki patrjota chorwacki, ks. Józef Jerzy Strossmayer, biskup Djakowaru, a właściwie Bośnji i Syrmji, z rezydencją i katedrą w Djakowarze, należał do najstarszych i najdawniejszych na świecie biskupów, urodził się bowiem w dniu 14 lutego 1814, prekonizowanym zaś został na katedrę djakowarską dnia 10 maja 1850 roku. Żył więc lat przeszło 90, z których blisko 50 rządził swoją katedrą. Wśród żyjących obecnie biskupów, dwóch tylko jest od niego starszych wiekiem, latami zaś biskupstwa — jeden tylko.

Podajemy nazwiska dziesięciu najstarszych latami biskupów, licząc od daty nominacji przez Stolicę Apostolską, według urzędowego wydawnictwa *Le Gerarchia Cattolica*.

1. Dziekanem episkopatu katolickiego jest ks. Daniel Murphy, arcybiskup Hobartu na wyspie Tasmanji w Australji, urodzony dnia 5 stycznia 1818 r. Biskupem filadelfijskim *in partibus infidelium* zamianowany dnia 16 grudnia 1845 roku, w styczniu 1866 r. został z koadjutora biskupem Horbartu. Od dnia 3 sierpnia 1888 r. na skutek ustanowienia nowej prowincji kościelnej z metropolją w Hobarcie, jest pierwszym tamtejszym arcybiskupem. Jest ostatnim żyjącym biskupem nominacji papieża Grzegorza XVI, zmarłego d. 1 czerwca 1846 r.

2. Ks. Franciszek Mora, biskup tytularny hieropolitański (Frygja), urodzony 25 listopada 1817 r. Biskupem morjopolitańskim *in part. inf.* dnia 20 maja 1853 r., biskup djecezji Monterey Los Angelos w Kalifornji 12 maja 1873 roku. Tytuł obecny otrzymał 2 maja 1896 roku.

3. Ks. Rafał Morlschiano, biskup djecezji Squillace w Kalabrji ur. 22 września 1811. W dniu 28 września 1855 prekon. na biskupa djecezji Gravina i Monte Peloso w Neapolitańskiem, a w dniu 27 września 1858 r. przeniesiony na obecną stolicę.

4. Ks. Ignacy von Senestrey, biskup Ratysbony w Bawarji, ur. 13 lipca 1818, prekon. na obecną katedrę 17 marca 1857 r.

5. Ks. Walerjan Laspro, arcybiskup Salerno w Neapolitańskiem, ur. 22 lipca 1827. Bisk. djec. Gallipoli w Apulji ur. 23 marca 1860 roku, przeniesiony na katedrę Lecce, również w Apulji 6 maja 1872, promowany na stolicę obecną dnia 22 marca 1877 r.

6. Ks. Wincenty Teofil Chościak-Popiel, arcybiskup warszawski. Ur. 29 czerwca 1825, prekon. na biskupa płockiego 16 czerwca 1863, konsekrow. 6 grudnia tegoż roku, na katedrę kujawsko-kaliską przeniesiony 5 lipca 1875, posunięty na arcybiskupstwo warszawskie 15 marca 1883 r.

7. Ks. Jan Antoni dos Santos, bisk. Diamantiny (Adamantyny) w Brazylji, ur. 12 listopada 1818 r., prekon. na obecną stolicę 28 września 1863 r.

8. O. Jan Eljasz Mellus z kongr. Sgo Hermizdy, bisk. Mardian (Mezopotamja) obrz. chaldejskiego, ur. 13 września 1831, bisk. Akry i Amadyt w Kurdystanie 6 października 1864, na ob. katedrę przeniesiony 4 września 1890 r.

9. O. Barnaba Garcia Cezon, Dominikanin, bisk. tytul. Bibleński, ur. 31 marca 1834, bisk. ob. tytułu 16 kwietnia 1865 r.

10. Ks. Jakób Murray, bisk. Maitlandu (Nowa Walja w Australji), urodzony 26 marca 1828 bisk. ob. djecezji 14 listopada 1865 r.

Doskonała dyplomacja.

Fejletonista *Russk. Słowa* Niemirowicz-Danczenko opowiada anegdotę, pokazującą, jakich dyplomatów posiada Rosja na Wschodzie azjatyckim. Pewnego razu, na parę lat przed teraźniejszą wojną, przybył do Japonji pewien wojskowy Rosjanin, a będąc przypadkowo świadkiem ćwiczeń piechoty japońskiej w Tokio i zachwycony jej bajeczną sprawnością, oraz dzielnym wyglądem — spowiadał się ze swych wrażeń przed rosyjskim ambasadorem. Ambasador rozjaśniwszy swą wypoczętą twarz filuternie dyplomatycznym uśmiechem — zapytuje Rosjanina:

— A „gejsze" pan widziałeś?

— Nie, nie widziałem. Ale jaki to ma związek z gejszami?

— Bo to jest jedynie godne widzenia w Japonji — odrzekł dyplomata i nacisnął guzik dzwonka elektrycznego. Jak z pod ziemi wyrósł śmiejący się, układny, zgięty we troje Japończyk (cała służba domowa i kancelaryjna u naszych „dyplomatów" w Japonji składa się wyłącznie prawie z Japończyków, którzy jednocześnie pełnili funkcję szpiegów na korzyść swego rządu).

— Pokażesz temu panu wieczorem gejsze.

W drodze nasz turysta, ot tak, z prostej ciekawości, pyta swego przewodnika, co to były za wojska, które widział?

Japończyk wzruszył ramionami.

— Zmiłuj się pan. Czyż u nas jest cokolwiek? O, w Rosji to jest wojsko dopiero.

— No, a to, com widział dzisiaj?

— To? Eh, to tak sobie na pokaz dla mikada. Wszystkiego dwa pułki.

Na drugi dzień Rosjanin znów poszedł przyjrzeć się mustrze „jedynych" wojsk japońskich, nie zdążył wszelako zbliżyć się jeszcze do placu ćwiczeń, kiedy zastąpił mu drogę policjant.

— Prepraszam, ale tu nie wolno — rzekł grzecznie.

— Jakto — nie wolno? Przecież wczoraj tu byłem?

— Tak jest, ale dzisiaj nie można. Wzbronione.

Ciekawy turysta chciał spróbować szczęścia gdzieindziej, obchodził plac naokoło, ale wszędzie spotykał się z jednem tylko:

— Nie wolno!...

Na drugi dzień ambasador wezwał do siebie niekulturalnego turystę.

— Panie kochany, pan możesz nas narazić na konflikty dyplomatyczne.

— Jakto? Nie rozumiem.

— To bardzo proste. Dlaczego pan usiłuje wtargnąć tam, gdzie wejście jest wzbronione? Dlaczego niepokoić i drażnić Japończyków? Niech nam pan nie psuje naszej roboty i idealnej harmonji, jaka panuje pomiędzy nami. Takimi drobiazgami nasi dobrzy sąsiedzi i przyjaciele tylko się denerwują.

— Denerwują?

— To zupełnie naturalne. A czy pan słyszał, że ci „przyjaciele" nasi przygotowują się energicznie do wojny z nami?

Nasz dyplomata parsknął tym razem szczerym śmiechem.

— Ha, ha, ha! Kto? Japończycy? A to wyborne! My, patrz pan — i tu dygnitarz rozstawił szeroko palce u ręki — a Japończycy — ot — i pokazał koniec swego paznokcia. — Niechże więc czynią sobie przygotowania wojenne na zdrowie. Nas od tego, niech mi pan wierzy, nie ubędzie. Należy być wyrozumiałymi na punkcie ambicji małych narodów, wszystkie one bowiem przybierają pozy teatralne i chorują na manję wielkości. Bądźmy wspaniałomyślni!

Z dziejów słynnej powieści.

Smierć generała Lew Wallace'a zwróciła znowu uwagę na jego arcydzieło: „Ben Hur". Zaczął je w epoce, gdy nie miał żadnych przekonań religijnych i nie znał wcale Biblji, tak się jednak przejmował swem dziełem, że gdy je kończył, był głęboko wierzącym i gruntownym znawcą Pisma Świętego.

Wallace pisał swą powieść w niezwykły sposób, a mianowicie na szyfrowej tabliczce dlatego, że łatwiej na niej przekreślać i poprawiać, niż na papierze. Przepisywał zdanie po zdaniu w duży kajet. Rozpoczął „Ben Hura", będąc gubernatorem New Mexico, lecz po napisaniu trzech rozdziałów, schował kajet do biurka i zaniechał roboty, znajdując, że mu źle idzie. W rok potem spotkał się w wagonie z niejakim pułkownikiem Ingersol, który go namawiał do studjowania Biblji. Wallace zastosował się do tej rady, zaczął się wczytywać w Pismo Swięte, wyprowadzać wnioski i znowu przystąpił do pisania „Ben Hura". Tym razem nie przerwał już pracy twórczej. Po pięciu latach arcydzieło było ukończone. Pisał bardzo powoli; czasem jedno zdanie na dzień, przekreślane w dniu następnym. Manuskrypt wart był widzenia, pisany atramentem czerwonym, zawierał na każdej stronnicy jednakową liczbę wierszy, a w każdym wierszu jednakową ilość liter. Stronnica pisana, była identyczna z drukowaną.

Wallace posłał rękopis wydawcom Har-

per Brothers. Wahali się z przyjęciem go, wreszcie ogłosili drukiem. Powieść zyskała odrazu powodzenie olbrzymie. Autorowie dramatyczni chcieli je przerabiać na scenę, lecz Wallace miał taki pietyzm dla swego dzieła, że nie chciał, aby je zmieniano. Przez lat 18 opierał się najświętniejszym propozycjom, wreszcie sam dzieło swoje przerobił.

Powieść ukazała się w tym samym roku, w którym Garfield został wybrany na prezydenta. Zaraz po swej instalacji wezwał Wallace'a i uścisnąwszy mu rękę serdecznie, rzekł:

— Zamierzam mianować pana ambasadorem w Turcji. Będziesz pan miał dosyć czasu do tworzenia. A pragnę, abyś pan napisał powieść o Konstantynopolu.

Generał obiecał. Jakoż istotnie po kilku latach wydał „Księcia indyjskiego". Podczas pobytu nad Bosforem, Wallace wszedł w bliższe stosunki z sułtanem Abdul-Hamidem, namalował jego portret, był bowiem nietylko powieściopisarzem, lecz i artystą. W ostatnich latach życia przebywał stale w Crawfordsville, w stanie Indiana.

Proces Kleinów.

(Telegram własny „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28 kwietnia.

Na początku wczorajszej rozprawy obrońca Kleina, dr. Ellenbogen, uczynił wniosek o wezwanie do rozprawy 64 nowych świadków, którzy mają zeznawać na korzyść Kleina.

Trybunał uchwalił powołać tylko 11 z 64 zaproponowanych przez obrońcę.

Psychjatra sądowy dr. Hoevel oświadczył, iż Kleinowa jest umysłowo zdrowa i odpowiedzialną za swe czyny.

Lekarz sądowy prof. Haberda oświadcza, iż morderstwa dokonano przez uduszenie.

Drugi lekarz sądowy prof. Kolisko, oświadcza, że worek na zwłoki został uszyty dopiero po zawinięciu ich w prześcieradło, z którego worek ów uszyto. Uduszenie mogło być dokonane przez jedną osobę, a tak oskarżony, jak i oskarżona są dość silni, aby mogli czynu tego dokonać.

Nastąpiło przesłuchanie świadków: Adwokat dr. Marschick, który zajmował się uporządkowaniem stosunków finansowych firmy Klein i Pietsch, zeznaje, iż Klein przed ślubem zataił przed żoną swoje długi. Sanacja byłaby się udała, gdyż obaj spólnicy są zdolnymi i pilnymi ludźmi. Świadek wystawia Kleinowi bardzo dobre świadectwo.

Spólnik Kleina Pietsch zeznaje, że fabrykant Bauer, który pożyczył ich firmie pieniądze, nalegał na obu spólników, aby bogato się ożenili i zwrócili mu pieniądze. — Świadek zwrócił uwagę Kleina na inserat, na podstawie którego Klein zapoznał się ze swą późniejszą żoną. Pietsch poznawszy ją, ostrzegał przed nią Kleina dlatego, że miała burzliwą przeszłość, ale Klein nie zważał na to, twierdząc, iż są to same plotki.

Gdy raz był u Kleinów i opowiadał o tem, jaką trudność sprawia mu zapłacenie Bauera, Kleinowa zawołała: Zostawcie mi Bauera, a ja już sobie z nim poradzę. Chciała zaprosić go na herbatę i ukryć w pomieszkaniu Kleina i Pietscha, którzy na dany znak mieli się ukazać w pokoju, w którym była Kleinowa z Bauerem i byliby go zastali w kompromitującej sytuacji. W ten sposób chciała Kleinowa zmusić Bauera do zrzeczenia się swych pretensyj. Pietsch nie zgodził się atoli na ten projekt, podnosząc, że byłoby to wymuszeniem. Dnia 4 października Klein pokazał świadkowi kartkę, na której było napisane: Kochany Henryku nie przychodź dziś do domu bo p. S. jest u mnie. Zdaje się, że Klein wiedział o stosunkach swojej żony z innymi mężczyznami.

Następnie przesłuchano sąsiadkę Kleinów i dozorcę domu, w którym Kleinowie mieszkali. Oboje złożyli zeznania obciążające oskarżonych.

Zajmujące były zeznania stolarza Stippla, u którego Kleinowie zjawili się, aby zamówić wielką skrzynię. Stippel pokazał mu skrzynię, mającą 170 cm. długości. Była atoli za mała. Gdy Klein podniósł, iż według jego zdania skrzynia jest dość wielką, Kleinowa odpowiedziała: Przecież wiesz, do czego ma ona służyć. Ten przedmiot nie zmieści się w niej. (Poruszenie).

Przy końcu rozprawy obrońca Kleinowej wniósł o zawezwanie jako świadka ks. Fuchsa, który był spowiednikiem Kleinowej i za pośrednictwem którego Kleinowa przeszła w więzieniu z protestantyzmu na katolicyzm, oraz o zawezwanie jako świadka sędziego śledczego. Prokurator sprzeciwił się tym wnioskom. Trybunał dziś poweźmie w tej mierze uchwały.

Wojna Japonji z Rosją

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Flota bałtycka.

Sajgon. (Havas). Wszystkie parowce przewozowe, jakoteż okręt szpitalny „Orel" opuściły wczoraj przedpołudniem wewnętrzną zatokę Kamran, gdzie pozostały tylko cztery niemieckie okręty. Rosyjska flota tworzy na zewnątrz zatoki wielkie półkole, które ciągnie się od Kap-Varella aż do małego ostrego zakończenia półwyspu Kamran. Torpedowce jeżdżą na zwiady na wszystkie strony. Rożdestwieński, zdaje się, wyczekuje przybycia eskadry Niebogatowa. Admirał Jonqueres na pokładzie krążownika „Descartes" przejechał pośród rosyjskiej floty, poczem powrócił do Sajgonu. Niedawno przyaresztowane przez Rosjan łodzie towarowe miały niemieckie flagi.

Nowa pożyczka rosyjska.

Frankfurt. (Tel. wł.). *Frankfurter Ztg.* podaje bliższe szczegóły o pożyczce, zaciągniętej przez Rosję w domu bankowym Mendelsohna i Spka. Rosja otrzymuje 200 miljonów marek na 5 prc., oprócz tego ma zapłacić prowizję. Na pożyczkę będą wydane weksle skarbowe, na które wypłata nastąpi w połowie lub z końcem maja br. Weksle te, płatne przez dom Mendelsohna i Sp. mają być wykupione w połowie lub przy końcu lutego 1906 r.

Szpiegostwo w armji rosyjskiej.

Paryż. *Echo de Paris* donosi z Petersburga: Doniesienie gen. Leniewicza, iż w oddziale telegraficznym wykryto 5 żołnierzy, którzy byli, jak stwierdzono, szpiegami japońskimi, wywołało tu bardzo przykre wrażenie i obawiają się, że Japończycy prowadzą bardzo rozległy system szpiegowski w całej armji rosyjskiej. Leniewicz otrzymał odpowiednie wskazówki.

Tajemniczość Japończyków.

Tokio. (Biuro Reutera). Co do dalszych planów Japończyków panuje tu zupełna nieświadomość, albowiem rząd zachowuje ścisłe milczenie. Ogłoszenie na Formozie stanu wojennego wyjątkowego, było jedyną urzędową publikacją w ostatnich czasach. Oficerom i marynarzom floty admirała Togo nie wolno pisywać do rodzin; skutkiem tego nie wiadomo zupełnie, gdzie się flota znajduje. Wiadomość o zamierzonem połączeniu floty Rożdestwieńskiego z eskadrą Niebogatowa, przyjmuje rząd i ludność spokojnie.

W Mandżurji.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafuje do cara dnia 16 bm. Dnia 23 nasza kawalerja obsadziła miejscowość Sinenpu i Ulaunon. Na froncie armji o 4 do 5 wiorst od Kaijuansian Japończycy zostali przez ogień artylerji wyparci ze swych szańców i sąsiednich wsi, poczem cofnęli się na wzgórza, na których wznieśli trzy rzędy szańców. Tegoż dnia popołudniu nasza kawalerja walczyła pod Tsujatsu z Japończykami i zmusiła ich do odwrotu.

Eskadra Nebogatowa.

Londyn. Według depesz, jakie tu nadeszły, trzecia eskadra rosyjska pod dowództwem admirała Nebogatowa wpłynęła onegdaj po południu do cieśniny Mallakka. Według obliczeń gazet angielskich, przybyć ona może na wybrzeża Indyj francuskich, gdzie prawdopodobnie przebywa flota Rożdiestwieńskiego, dopiero za 8 dni.

Z caratu.

Pierwszy rosyjski klub polityczny.

Z inicjatywy petersburskiej rady miejskiej, powstaje w Petersburgu pierwszy rosyjski klub polityczny. Twórcami są: prezes rady miejskiej M. W. Krassowski i radny W. S. Kriwenko. Klub za zasadę przyjął: zjednoczenie zwierzchniej władzy z przedstawicielstwem narodowem. Onegdaj, 24 kwietnia, odbyło się w gmachu rady miejskiej, w lokalu, zajmowanym przez jej prezesa, posiedzenie, na które przybyli przedstawiciele ziemstwa i zarządu miejskiego, pośród których znajdowali się między innymi: hr P. A. Heyden, baron P. L. Korff, senator hr. Tyzenhausen i inni. Zebraniu przewodniczył hr. Tyzenhausen.

Na zebraniu rozpatrzono podstawowe punkty programu, które mają wejść do ustawy klubu. W głównych zarysach program klubu zgadza się z ziemskim programem, opracowanym na listopadowym zjeździe w Petersburgu. Klub będzie bronić idei reprezentacji narodowej z prawem głosu decydującego. Członków-założycieli jest 24. Ustawa klubu w krótkim czasie przedstawioną będzie do zatwierdzenia odnośnym władzom

Kiedy zostanie zwołany sobór narodowy?

W petersburskich wyższych urzędowych sferach krąży pogłoska, że zwołanie przedstawicieli narodu może nastąpić przed 1 stycznia 1906 r. tylko w razie, jeżeli komisja ministra Bułygina zdoła zakończyć swe prace wcześniej, dalej, o ile do tego czasu znalezione będzie odpowiednie miejsce pod budowę gmachu parlamentu (soboru). Jak mówią, gmach Maryjskiego pałacu uznano za nieodpowiedni na ten cel. Zwołanie więc przedstawicieli z powodu braku odpowiedniego gmachu byłoby niemożliwem aż do czasu wzniesienia go. Według tych samych pogłosek, urzędową nazwą przedstawicielstwa narodowego będzie: „Prawonaradcze zebranie" (zakonosowieszczatielnoje sobranie).

Zniesienie ograniczeń religijnych.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów, że na zasadzie ukazu carskiego z 26 grudnia r. z. zamierza zaproponować Radzie państwa następujące zmiany ustawy, dotyczącej Kościoła katolickiego:

Przy budowie kościołów, kaplic i ołtarzy ma być zniesione dotychczasowe odwoływanie się do dyecezjalnej władzy prawosławnej. Proboszczowie w 10 guberniach Królestwa, w 9 zachodnich i w gubernji kurlandzkiej, będą mianowani lub przenoszeni z parafji do parafji przez swoich zwierzchników za zgodą gubernatora, przyczem nieotrzymanie odpowiedzi od tegoż w przeciągu miesiąca, ma być uważane za aprobatę. § 147 ustawy o obcych wyznaniach, określający porządek czasowego mianowania proboszczów ma być rozszerzony na wszystkie miejscowości cesarstwa.

Przy mianowaniu wikarjuszów także w powiatach z ludnością unicką władza duchowna ma się zapytywać generał-gubernatora o zdanie tylko w wypadkach, w których kandydat na wikarjusza zajmuje to stanowisko po raz pierwszy. Przejazdy osób duchownych wyznania katolickiego (z wyjątkiem zakonników) mają być poddane jedynie rozporządzeniom władzy djecezjalnej i ogólnym przepisom dla osób świeckich.

Za wykroczenia duchownych katolickich mają być nakładane trzy rodzaje kary: przeniesienie do innych parafij, usunięcie z obowiązków i zamknięcie w klasztorze. Karę ma poprzedzać tłómaczenie się winnego i wydanie opinji przez władzę djecezjalną.

Dalsze zmiany dotyczą częściowego zniesienia ograniczeń, jakim podlegały procesje, pogrzeby, stawianie krzyżów i zakładanie bractw kościelnych. Co się tyczy krzyżów, potrzebna ma być tylko zgoda gubernatora na tekst napisu i rysunek. Duchownym poddanym rosyjskim, którzy studja ukończyli za granicą, ma i nadal być zabronione wykonywanie obowiązków duchownych.

Wszystkie inne przepisy, krępujące wolność wyznania wiary katolickiej, nie wskazane przez prawo, rozporządzenia od jakiejkolwiek władzy pochodzące, zostają zniesione. W szczególności zaś ulegają natychmiastowemu skasowaniu wszystkie rozporządzenia administracyjne o podróżowaniu księży.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Uzupełnienie ukazu carskiego.

Petersburg. (Pet. agencja tel.). Ukaz carski z 3 marca b. r. o naradach nad ogólnemi kwestjami państwowemi został przez przez rozmaitych gubernatorów rozmaicie zrozumiany. Wskutek tego minister spraw wewnętrznych wypracował jako wskazówkę dla gubernatorów postanowienia, które rada ministrów zatwierdziła. Postanowienia te zakazują obrad nad kwestjami, sprzeciwiającemi się zasadniczo zapowiedzianym reformom. Tak samo wzbronione są narady zgromadzeń ziemskich, które podkopują zapowiedziane reformy. Stowarzyszeniom, zatwierdzonym przez rząd, wolno odbywać narady, ale z wykluczeniem jawności. W sprawie zbierania się na obrady stowarzyszeń, niezatwierdzonych przez rząd, gubernatorowie powinni pamiętać, że wspólnych narad osób prywatnych nie powinno się utrudniać, naturalnie pod tym warunkiem, iż narady te nie naruszą spokoju publicznego. Ani instytucjom rządowym, ani osobom urzędowym nie wolno w ściśle wskazanym zakresie zwracać się wprost do cara.

Z obawy przed rozruchami.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga; Zarządzono tu bardzo obszerne środki na dzień 1 maja. Funkcjonarjusze wszystkich urzędów administracyjnych, tak w Petersburgu, jak i na prowincji, otrzymali polecenie, aby się nie wydalali ze swego okręgu. Nawet przy najmniejszych rozruchach, któreby naruszyły spokój publiczny, mają być zastosowane jak najostrzejsze środki. Ewentualne rozruchy mają być stłumione przy pomocy wojska. Do Carskiego Sioła przybyły już dwa pułki kozaków dońskich, a dziś ma przybyć jeszcze trzy pułki.

Petersburg. (Tel. wł.) Zwykłych przyjęć świątecznych nie będzie w tym roku u cara.

Odezwa Trepowa.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Ze względu na obiegające po mieście pogłoski o bliskich rozruchach gen. gubernator wydał do ludności uspokajającą odezwę, z zapewnieniem, że nie dopuści do zaburzenia porządku i każdą próbę zakłócenia spokoju stłumi w stanowczy sposób.

Z Królestwa.

„Ruś" o projektowanych reformach w Królestwie.

Z powodu znanych już czytelnikom naszym uchwał komitetu ministrów *Ruś* zamieściła artykuł p. t. „Nasze ustępstwa dla Polaków", w którym komentujezapadłe uchwały.

Dziennik petersburski pisze między innemi: „Wielkim błędem z naszej strony byłoby spodziewać się, że nasi Polacy przejęci będą szczególną wdzięcznością dla nas za czekające ich dobrodziejstwa. Gdyby te same dobrodziejstwa przypadły im w udziale przed laty dziewięciu, ośmiu, lub siedmiu, w epoce historycznego odsłonięcia w Warszawie pomnika Mickiewicza, kiedy znaczna część społeczeństwa polskiego gotowa była pójść za umiarkowaną partją ugodową, pragnącą skłonić rząd do porozumienia, zależnego od tych lub owych ustępstw — rezultaty byłyby, prawdopodobnie, bardziej pomyślne dla stron obu.

„Lecz nie należy zapominać, że wtedy, zamiast spodziewanego urzeczywistnienia błogich nadziei, społeczeństwo polskie doznało gorzkiego rozczarowania, po którem nastąpił długoletni okres systematycznie zaostrzających się stosunków. Lekarstwo, które zdolne jest wywrzeć zbawienny skutek w pierwszym okresie choroby, okazuje się nieskutecznem, kiedy niemoc zdąży poczynić dalsze postępy.

„Obecnie powszechny głos społeczeństwa i narodu polskiego mówi nam, że „ugoda", t. j. porozumienie, na zasadzie umiarkowanego *do ut des*, już nie może doprowadzić do stanowczych wyników; nie skorzystano z właściwej chwili. Obecnie społeczeństwo polskie występuje już z całkowitym programem żądań co do równouprawnienia z jednej strony i rękojmi kulturalno narodowych— z drugiej.

„Czy mogą te żądania znaleść oddźwięk w takiej instytucji państwowej, jak komitet ministrów? Prosimy naszych Polaków pomyśleć o tem. I jeżeli gruntowie rozważą oni tę sprawę, to nie wątpimy o wyniku, do jakiego nieuchronnie przyjść muszą...

„Tymczasem niechaj nam będzie wolno życzyć Polakom, aby wytworzyli w projektowanych dla nich częściowych ulgach możliwe do przyjęcia warunki, jeżeli nie dla pokoju na wieczne czasy, to przynajmniej dla jakiego takiego krótszego lub dłuższego zawieszenia broni. W szczególności życzymy serdecznie, aby społeczeństwo polskie znalazło w sobie dostateczny zasób taktu politycznego do wyjścia z tego poważnego położenia, które wytworzyło się dla młodzieży polskiej wskutek przesilenia szkolnego w ostatnich tygodniach. Zdrowy rozsądek powinien powiedzieć Polakom, że w Rosji nie ma jeszcze takiego politycznego organu, który był byłby w stanie rozstrzygnąć sprawę ostatecznie w pomyślnym dla nich i w możliwym do przyjęcia przez państwo duchu.

„Niechaj więc uzbroją się oni w cierpliwość i pogodzą się, tymczasem, choć warunkowo, z tem, co im dadzą te instytucje, które dać więcej nie mogą".

(Telegramy Dziennika Polskiego)

Rządowi agenci prowokacyjni.

Kraków. (Tel. pryw.). *Nowa Reforma* donosi z Nowo Radomska, iż rozwijają tam bardzo intenzywną działalność agenci prowokacyjni ze strony rządu. Im bliżej 1 maja, tem intenzywniejszą praca agentów policyjnych i żandarmskich. Po wszystkich wsiach kręcą się osoby, przebrane za chłopów, nie mówiące atoli polskim językiem ludowym i namawiają chłopów do rabowania dworów i dzielenia ziemi. W kilku miejscowościach chłopi wzięli się energicznie do tych wysłanników „króla polskiego" i okazało się, że są to przebrani za chłopów żandarmi. W Płockiem znaleziono u tych agentów węzełki z szynelami żandarmskimi.

Schwytany agitator socjalistyczny.

Zduńska Wola (gub. kaliska). Wczoraj uwięziono tu pewnego żyda, który miał przy sobie pakiet proklamacyj. Tłum żydów, używając rewolwerów i noży, usiłował uwolnić go, jednak bezskutecznie. Przytem kilka osób zraniono.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd hr. Gołuchowskiego z Tittonim.

Wiedeń. Ambasador włoski przy dworze wiedeńskim, ks. Avarna, wyjechał wczoraj do Wenecji.

Podróż króla angielskiego.

Marsylja. Dziś przybędzie tu król angielski z królową. Król w sobotę, w towarzystwie Salisbury'ego uda się do Paryża, królowa zaś popłynie do Aten.

Sprawa marokkańska.

Paryż. Agencja Havasa ogłasza następującą notę: Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że w ciągu rokowań między Paryżem a Londynem w sprawie marokkańskiej, nie wydarzył się żaden nowy epizod. Rząd nie inspirował żadnego artykułu w dziennikach, ani też nie dostarczał dziennikom żadnych informacyj, ani pośrednio, ani bezpośrednio.

Wiedeń. Z powodu akcji, uchwalonej przez urząd statystyki robotniczej w ministerstwie handlu, udaje się w tych dniach komisja, złożona z osób fachowych, z szefem sekcji i naczelnikiem urzędu statystyki robotniczej drem Wiktorem Mattają na czele, do Galicji zachodniej, aby w okręgu krakowskiego urzędu górniczego zbadać dokładnie trzy huty cynkowe, w których odbywa się wytapianie ołowiu z rudy cynkowej. Idzie o zbadanie przyczyny zatrucia robotników ołowiem i wynalezienie środków, zapobiegających temu zatruciu.

Leodjum. Ks. Albert otworzył wczoraj międzynarodową wystawę.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenie. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg* donosi: Cesarz nadał wicesekretarzowi prezydjum Rady ministrów dr. Adamowi Łada Bieńkowskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Straszny czyn obłąkanej. Wiedeń. (Tel.) 36-letnia praczka Marja Schellner na przedmieściu Ottakring w przystępie szału zamordowała wczoraj o 10 wieczorem 72 letnią swą matkę. Obłąkaną schwytano i odwieziono do szpitalu.

Kradzież planów mobilizacyjnych Budapeszt. (Tel. wł). Jak donoszą z Wielkiego Waraždynu, w tamtejszych koszarach skradziono skrzynkę żelazną, zawierającą ważne plany mobilizacyjne. Złodzieje sądzili, że w skrzynce tej są pieniądze.

Pożar okrętu. Londyn. (Tel.) Dzienniki donoszą, iż okręt „Juenowo", na którym wybuchł pożar, spalił się do szczętu. 150 Chińczyków, znajdujących się na tym okręcie, straciło życie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 28 kwietnia.

(fr) Zjazd ministrów Gołuchowskiego i Tittoniego w Wenecji oddziaływa wybornie na tendencję giełdy tutejszej. Również wpływają na nią dodatnio doniesienia, że pomimo ogólnej depresji gospodarczej przedsiębiorstwa przemysłowe w Austrji, zwłaszcza z branży żelaznej, mają dużo zamówień, tak dalece, że niektóre z nich zmuszone są powiększyć personal robotniczy. Znaczne zwyżki kursowe osiągnęły także akcje przedsiębiorstw transportowych, fabryk cegły, tudzież fabryki frezów.

Fabryka nabojów w Hirtenbergu, której akcje spadły przed kilku dniami o 40 koron na wiadomość, iż Rosja pominęła ją zupełnie przy ostatnim wielkim obstalunku amunicji, uzyskała przecie, jak opowiadano na giełdzie, dostawę przeszło 100 miljonów naboi karabinowych.

Kurs rent i innych walorów lokacyjnych był mniej więcej nieruchomy.

— **Wiedeń** 27 kwietnia **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. z r. 1880 3 proc. 310·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 308·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 280·—, Pożyczka serbska tem. po 100 f. 4 proc. 109·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 28·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 485·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 89·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 165·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 57·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 37·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salm 40 zł. m. kon. 218·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 143·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 559·—.

— **Berlin** 27 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 208·60, Staatsbahny 141·40, Diskonto Comandit 187·50, Berlińskie Towarz. handl. 167·50, Laura 268·75, Bochum 244·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 158·80 Kolej morza Śródziemnego 90·50, Kolej Meridionalna 153·40, Losy tureckie 135·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 212·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 419·—, Lombardy 16·40, Kolej Henry 117·75, Niemiecki bank narodowy 129·40, Kanada Pacific 149·90, Akcje żeglugi hamburskiej 153·—; Warszawa krótkie (Kurs Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 265·50.

— **Berlin** 27 kwietnia. Austrjackie banknoty 85·40, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 kwietnia. Austrjackie kredyty 208·40, Kolej państw. —·—, Diskonto 187·40, Laura —·—.

— **Paryż** 27 kwietnia. 4 procentowa renta 98·52, mak 30·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 kwietnia 1905 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. Hr. O. Potocki z Podola ros. K. Sulatycki z Haczewa. K. Brokl z Kijowa. A. Gosiewski z Przeworska. C. Knopp z Pragi. J. Bernsthin ze Skolego. W. Weydowie z Wołynia. C. Klein z Wiednia. E. Kozicki z Darachowa. G. Tondo z Wiednia. K. Paygert z Sidorowa. T. Bandowski z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Niewiarowski z Krakowa. T. Onyszkiewicz z Krakowa. Dr. S. Nebenzahl z Brodów. K. Piotrowski z Królestwa Pol. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. Z. Lewakowski z Drohobycza. K. Brandstätter z Wiednia. B. Heller z Borysławia. A. Brestowski z Wiednia. S. Lipiński z Krakowa. S. Hupert z Kolbuszowej. B. Jastrzębski z Cieszanowa. L. Chamiec z Warszawy. A. Melbechowski z Tłumacza

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Józef Schönborn

towarzysz krawiecki, członek kasy chorych krawców i kuśnierzy

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 27 kwietnia b. r., opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 39.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 29-go kwietnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Spadzistej l. 1 na cmentarz Janowski, na który zarząd kasy chorych i wydział zgromadzenia towarzyszy zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów.

Lwów dnia 27 kwietnia 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Franciszek Pawełkiewicz

obywatel miasta Lwowa i właściciel realności

usnął w Panu dnia 27 kwietnia 1905 roku, zaopatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, w 75 roku życia.

W żalu pogrążona żona z dziećmi i wnukami zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd porzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 29 kwietnia 1905 r., o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Źródlanej l. 25 na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego.

Lwów, dnia 27 kwietnia 1905 r.

„Concordia", A. Kurkowski.

†

KAZIMIERA BLAKE

wdowa po inżynierze

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 27 kwietnia b. r. w 71 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 29 kwietnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który stroskane dzieci i wnuki krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 27 kwietnia 1905 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

4)

Walka o miłość.

POWIEŚC Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Po zamianie słów kilku, młody człowiek powrócił do swego towarzystwa. Pola, która za nim patrzyła, słyszała jak mówił po pani Dulaurens:

— Tak, to jest pani Guibert, oczekuje na syna powracającego z Madagaskaru.

— Którego? Jest ich tam tylu.

— Ależ tego oficera, Jerzego.

— W jakiej randze?

— Kapitana udokurowanego, wsławionego — szybko dorzucił Jan Berlier, nieco zniecierpliwiony tem badaniem, bowiem przyzywała go panna czarnowłosa.

Pani Dulaurens nie dała za wygraną.

— Wsławiony? Cóż on zrobił?

— Czyż pani nie wie o bitwie pod Audriba, w której działanie jego kompanji stanowiło o zwycięstwie?

— Pan jest jego pewny?

— Pewny i przekonany. Imię Jerzego Guibert znanem jest w całej Francji.

Przesada najoczywistsza. Francja dzisiejsza, daleka od wystawiania ich aa światło ukrywa swoje młode chwały.

Pani Dulaurens, w podnieceniu próżności, podeszła do pani Guibert. Wdowa. nawet w swoim upadku stawała się zajmującą, skoro jej syn nabrał takiego rozgłosu.

— Kapitan dziś przybywa. Wszystkie nasze serca dążyły tam za nim podczas tej wojny straszliwej, w której on przynosił zaszczyt swojej ojczyźnie. Dzienniki dały nam sprawozdanie z jego czynów w bitwie pod Audriba.

Za plecami swej żony, pan Dulaurens, mały człowieczek, cichy i ugrzeczniony, kiwał głową na znak aprobaty, podczas gdy młody Klement, tłusty, wesoły wyrostek, który w osłupieniu słuchał mowy matczynej, szarpnął Jana Berlier za rękaw i szeptał:

— Co za pewność u[illegible]mamy. Nic innego nie czytuje prócz kroniki światowej z „Gaulois", takim sposobem zapamiętała tę nazwę z kraju Kajgaszów? Ja wszystkie pamiętam, nawot najtrudniejsze. Zrobiliśmy z tego sport z kolegami, a co się tyczy wyprawy, o tej nic a nic nie wiem. Słuchaj: Ankerramadinika...

Pani Guibert doznawała w tem otoczeniu niemiłego przymusu. Uboga jej żałoba, naprawiana ręką córki, stanowiła sprzeczność z wytwornemi sukniami wieczorowemi, również jak myśli jej nie miały nic wspólnego z tymi ludźmi światowymi.

Wszyscy ją otoczyli, obsypując grzecznościami. Za przykładem pani Dulaurens poszła pani Orlandi, stara włoska hrabina osiadła w Chambery, którą doktor leczył na niezliczone cierpienia nerwowe. Pan de Morthenay, porucznik od dragonów, przypatrywał jej się przez monokl z zuchwałą ciekawością.

Onieśmielona, odpowiadała z prostotą, policzki jej krwią nabiegły, a córka, odczuwając ten stan matki, tembardziej starała się być swobodną, a nawet trochę sztywną, wbrew uprzejmości młodych panien, czarnowłosej Izabeli Orlandi, której mowa, jak i całe ułożenie zakrawało na sztuczne, i szczerej a serdecznej jasnowłosej Alicji Dulaurens. Ta ostatnia szczebiotała miłym głosem słowa, tchnące prswdziwą życzliwością dla Poli.

— Brat twój powraca? Jesteś zadowolona? Całe lata go nie widziałam. Czy pamiętasz wspólne nasze zabawy w Maupas, albo w Chenaie?...

— Pamiętam — rzekła Pola — teraz już się nie bawimy. Ogród w Maupas jest zapuszczony a w Chenaie zbyt uprawny.

— Czemu nas nie odwiedzasz? Trzeba zajrzeć do nas.

A Pola zadawała sobie pytanie, dlaczego dawna jej koleżanka z Sacré-Coeur, z którą rozdzieliło ją życie, tyle przyjaźni jej okazywała.

Porównywała swoją suknię czarną, gładką i skromną z blado-błękitnym stanikiem, zdobnym białemi koronkami, lekko wyciętym, skąd na podobieństwo kwiatu wyłaniała się biała i giętka szyja Alicji. Z sukni przeniosła wzrok do twarzy, której rysy były czyste i drobne, a płeć przejrzysta i lekko zaróżowiona. Nie mogła się powstrzymać od powiedzenia:

— Jakaś ty piękna, Alicjo!

Panienka zarumieniona cofnęła się, aby ustąpić przechodzącemu podróżnemu. Pola zauważyła, że ruchy powolne i jakby znużone dodawały wdzięku temu uroczemu dziewczęciu, wobec czego odczuła całą siłę swojej młodości.

— Oh! nie, Polu, ty właśnie...

Huk nadchodzącego expresu z Lyonu nagle przerwał jej mowę. Wszyscy rzucili się do drzwi prowadzących na peron.

Państwo Dulaurens z całym orszakiem szukali przedziałów pierwszej klasy w gotowym już pociągu teatralnym, a z przybyłego podróżni tłumnie rzucili się do wyjścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych. o godz.	osob.	
11·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Seretha, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
5·23	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Horok wielkich, Grzymałowa
—	4·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhometha
—	[illegible]	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·55	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·50	Sambora, Chyrowa
—	9·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	[illegible]	Jaworowa
—	9·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mező-Laborcz (Pesztu)
—	10·00	Stryja, Borysławia
—	10·30	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·35	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·22	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·46	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zucznkę, Wyżnicy, Seretu, Suczawy, Radowiec
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·25	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	6·05	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	6·50	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	7·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kosmyrzowa, Wieliczki. Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	8·50	Ickan. Żydaczowa, Nowosielicy, Seretha, Berhometha, Czudina, Brodiny
9·05	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa.
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa Iwonicza, Jasła
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

pośp.	osob.	
—	3·04	Tarnopola, Horok wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośp. odchodzą o godz.	osob.	
12·40	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
1·01	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretha, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcz, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·55	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9). Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·35	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·56	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Jaworowa
—	[illegible]	Kołomyi, Żydaczowa
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·06	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 1/7 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

pośp.	osob.	
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·53	Tarnopola Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	5·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud. 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.